GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc: 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 84.

Dnia 31go Października 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

POLITYCZNY RUCH W EMIGRACYI.

Bracia nasi przybyli na emigracyą po upadku powstania 1863 r. żaczynają poznawać ważność swego narodowego stanowiska za granicą. Obok usilnéj i przykładnéj pracy odznaczającéj przeważną większość młodego wychodztwa, w celu wyrobienia sobie niezależnego od cudzéj łaski położenia, spostrzegamy wszędzie szczęśliwy zwrot ku poszukiwaniu środków służenia ojczystéj sprawie, w miarę jak złudzenia i uprzedzenia wyniesione z anarchicznych usposobień, jakie tajemna organizacya ostatniego powstania wyrobić koniecznie musiała, ustępują miejsca rozwadze i poznawaniu popełnionych błędów, rośnie przekonanie, że najpiérwszą cechą dobrego Polaka jest nieustająca praca około dobra publicznego, że nie dosyć jest być gotowym na zawałonie Ojczyzny, ale że się wcześnie do służby narodowéj usposobić należy, bo godzina owego zawołania nikomu wiadomą nie jest; że na każdém miejscu, w kraju czy w emigracyi, są w każdéj chwili ważne obowiązki do spełnienia, których zaniedbanie więcéj szkody przynosi sprawie narodowéj jak prześladowania jéj wrogów.

Niedawno podniesiona myśl zorganizowania na nowo Towarzystwa Demokratycznego już znaczne zrobiła postępy; we Francyi, w Szwajcaryi i w Anglii pozawiązywały się już sekcye w celu połączenia się pod wydatną i zrozumiałą dla wszystkich chorągwią Demokracyi Polskiéj.

W Szwajcaryi rozmaite stowarzyssenia wzajemnéj pomocy stanęły pod jednym kierunkiem, i chociaż nieśmiało i bez wzajemnego wyrobienia pojęć o teraźniejszych potrzebach narodowych, przecież usiłują rozszerzyć piérwotne założenie swoje i nie ograniczyć się na materyalnéj pomocy w niedostatku będącym braciom.

W Paryżu usiłowania wejścia na drogę politycznych działań są nierównie wydatniejsze. Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy, liczące w swém łonie kilkuset członków, rozbiera w téj chwili projekt politycznego manifestu, obejmujący pogląd na przeszłość i wskazanie zasad na których prace narodowe oparte być winny. Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy ma się nazywać odtąd Towarzystwem Braterskiém. Nie znamy jeszcze dokładnie owego manifestu i dla tego wstrzymujemy się od wszelkich nad nim uwag. A zresztą w téj chwili idzie nam tylko o wykazanie, że życie polityczne w emigracyi zaczyna się obudzać i że nadejdzie nie długo chwila, w któréj Emigracya przybierze znaczenie, jakie jéj niedola kraju przeznaczyła.

Nawet Towarzystwo Pracujących Polaków, zawiązane w Paryżu od roku przeszło, uczuło potrzebę wkroczenia w dziedzinę polityczną, i korzystając z ważnéj pod każdym względem mowy pana Carnot, mianéj na posiedzeniu Izby Prawodawczéj francuzkiéj w dniu 12 czerwca b. r. w przedmiocie niebezpieczeństwa grożącego Europie ze strony Moskwy, wystósowało adres do tego zacnego i stałego przyjaciela Polski, dziękując mu za właściwe ocenienie polityki Moskiewskiéj i za żywe współczucie okazane naszéj sprawie ojczystéj. Był to krok przechodzący może attrybucye Towarzystwa Pracujących Polaków; organ właściwy stowarzyszenia politycznego, gdyby taki istniał w emigracyi, byłby tego adresu nie ograniczył do samego pana Carnot, ale połączył w nim wszystkich a licznych i światłych obrońców sprawy narodowéj, a oprócz tego byłby powodów adresu nie zamknął na udowodnieniu, że Moskale nie są Słowianami, ale objął nim i inne fałsze polityki zaborców i przypomniał Zachodowi, jakie są socyalne, polityczne i religijne dążności Polski. Wszakże, w braku takiego organu, wielu braci w Paryżu mieszkających, nie chcąc zmniejszać wartości rozpoczętego adresu, takowy podpisało w przekonaniu, że i inni pójdą za ich przykładem. Jakoż adres wielu już zyskał adherentów i zapewne więcéj ich jeszcze znajdzie, gdyż Towarzystwo Pracujących Polaków nie ustaje w dobrych usiłowaniach.

Ale jeżeli myśl organiczna, myśl zbiorowych prac dla przyszłości rozwija się co raz bardziéj i upowszechnia w emigracyi, to tego powiedzieć nie możemy o stronie literackiéj patryotycznego zadania. Dotąd jeszcze nie mamy np. ani jednego poważnego rysu ostatnich tak płodnych w naukę wypadków krajowych. Pojmujemy, że czas na dokładną historyą tych wypadków jeszcze nie przyszedł, jeszcze rany zadane przez niedołężny kierunek powstania za nadto są bolesne, ażeby całość tego wielkiego dramatu gruntownie ocenioną być mogła. Wszakże dzisiaj jest epoka do sumiennych pamiętników rozświecających szczegółowe przynajmniéj czyny każdego kto w niém miał udział, kto sprawiał urząd publiczny, kto się podjął zaszczytnego obowiązku służenia sprawie narodowéj w najważniejszych jéj chwilach. Wszakże z takich pamiętników, skontrolowanych wzajemnie a popartych niezaprzeczalnemi czynami i datami, utworzyć się może dopiéro historya, która rozwidni nareszcie zaciemniony dotąd horyzont najważniejszego objawu życia spadkobierców wszystkich poprzednich niedoczynów narodowego wyzwolenia. Może nam kto powie, że dzisiaj nie czas jeszcze pisać o powstaniu 1863 r., gdyż by to powiększyć mogło zbyt wielką już liczbę ofiar chciwego krwi wroga. Ale najprzód nie idzie tu tyle o nazwiska ile o rzecz samą, a powtóre, czyż najważniejsze czynniki powstania nie są już przed trybunałem Boga albo na wygnaniu? czyż niczém niepohamowana mściwość wroga nie wyczerpnęła już według niéj winnych, podejrzanych i podejrzanymi być mogących? Zresztą, cóż sprawa na tém milczeniu zyskuje: oto że wróg szarpie nas i krzywdzi bezkarnie, siejąc po kraju fałsze i oszczerstwa, które łatwowierność lub zła wola przyjmuje za dobrą monetę i nią wypłaca się od obowiązków i odpowiedzialności względem sprawy narodowéj.

Dotąd mieliśmy w emigracyi dwa pisma z obszernemi kolumnami, kosztownie wydawane przez ludzi, którzy najbardziéj obznajomieni być byli powinni z wszystkiemi myślami i czynami ostatniego powstania. *Ojczyzna* wychodziła przez półtora roku, a *Wytrwałość* przez sześć miesięcy. Ta ostatnia w programacie swoim wyraźnie sobie zakreśliła rozbior krytyczny świeżo upłynionéj przeszłości. A ani *Ojczyzna* ani *Wytrwałość* nie odpowiedziały najważniejszemu zadaniu teraźniejszości, jakiém jest poznanie błędów i przymiotów przeszłości. Teoretyczne wykrzykniki z namiętnego i ciasnego źródła pochodzące, jakiemi się *Wytrwałość* oznaczała, lub hołdy składane męczennikom i rycerzom narodowym, jakie po większéj części zajmowały odcinki *Ojczyzny*, nie mogą służyć za jakikolwiek materyał w przedmiocie o którym mówimy. A jednak oprócz tych dwóch dzienników, prowadzących każden ze swego stanowiska odporną wojnę z nieprzyjaciołmi Polski i ze swoimi przeciwnikami, i oprócz Dokumentów urzędowych do dziejów Organizacyi Jeneralnéj wydanych przez szefa sztabu jenerała Mierosławskiego, nie mamy dotąd żadnego źródła, z którego możnaby czerpać jeżeli nie zupełne to przynajmniéj cząstkowe pojęcie o początkach, rozwoju i upadku ostatniego powstania.

Dotknęliśmy téj ujemnéj strony piśmiennictwa emigracyjnego, nie w celu sformułowania spóźnionego zarzutu organom już nie istniejącym, ale dla zwrócenia uwagi braci tułaczéj, że w dzieiejszéj chwili, kiedy zbiorowe życie zaczyna przybierać między nami organiczne kształty, pierwszym obowiązkiem powinno by być rozpoznanie i ocenienie przeszłości, z któréj wszelka dzisiejsza praca dla kraju wyjść musi. Po krzyżowych etapach postępuje naród polski ku zmartwychwstaniu; każden etap ma swoje przymioty i wady stanowiące o dalszym pochodzie; nowego nie zrobimy, jeżeli poprzednich, a szczególniéj tego, który nas w dalszą drogę wyprawił, z gruntu nie poznamy, abyśmy wiedzieli, co mu winni jesteśmy i czego unikać nakazuje.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XII[ty].— Niedoczyn Monarchii Uniwersalnéj Karola V[go] i Filipa II[go].

(Dokończenie Odczytu.)

Bardziéj aniżeli wszystkie napaści i podkopy Franciszka I[go] utrudniając dokonanie potwornego gmachu, który był zadaniem tego panowania, upór heroicznego skąpstwa Niderlandów bodaj czy nie głównym był powodem abdykacyi tak praktycznego mocarza. Nikt bo téż dokładniéj od Karola V[go] nie doświadczył wszechmocy finansowéj w mechanice tak sztucznéj potęgi, a daremnoty dłuższego wojowania z tą przemocą. Wiedział także, iż abdykując rozpuszcza połowicę Hiszpańską a Niemiecką swojego caratu każdą w swoją stronę, ale pocieszał się kabałą, że przy téj z nich pozostanie moc nieograniczonego wzrastania, która do siebie przygarnie Niderlandy. Zobaczymy, że o ile takiéj rachuby nie przekreśliło fatum reformacyi, wielki rachmistrz się nie pomylił, składając za życia na głowę swojego syna Filipa II[go] wszystkie swoje korony, prócz jednéj Austryackiéj. Tę odstąpić musiał wraz z niechybną kandydaturą cesarską swojemu bratu Ferdynandowi (1555). Byle nowe panowanie zwodzi najpodejrzliwsze ludy. Stary aktor poświęcał się słusznemu i niesłusznemu przesytowi współrodaków, a dla przedziwniejszego effektu, berło świata składał jakoby w ich ręce. Jakoż abdykacya Karola V[go] odbyła się z internacyonalną uroczystością w Bruxelli, niby w obu półkul stolicy. Jakże tak pamietliwemu swojego gniazda pokutnikowi, było całéj przeszłości nie zapomnić a całéj przyszłości nie zawdzięczać w osobie niewinnego syna?

I dziedzicznie i ekonomicznie, jako ujście Paktolu zaoceanowego, Niderlandy zostały tedy przy królu Hiszpańskim, a w podziale tak rzeczywiście przechyliły szalę na stronę téj połowy caratu, że druga, Niemiecka, zapadła się raptem z malowanemi insygniami cesarstwa do owych sześćdziesięcioletnich piwnic dziejowych, z których ją zaledwie wojna Trzydziestoletnia po trochu wygrzebie. Istotnym tedy mocarzem katolickim, kontynuatorem strudzonego fundatora *monarchii powszechnéj*, demonem południowym co miał daléj zasklepiać całą ludzkość *in pace* Ś. Inkwizycyi, choć w jego państwach słońce nigdy nie zachodziło, stawał się Filip II. Zresztą skrzydło odpadłe od ojcowskiego gmachu w trójnasób sobie niebawem wynagrodził poślubieniem Maryi, królowéj Angielskiéj. Rozszalana w tym krwi spragnionym upiorze papiezka czarownica, wszystkie skarby, statki i wojska swojego zaklętego do czasu królestwa wrzuciła mu do wspólnego kotła makbetowych czarów, na zagubienie reformacyi po całéj kuli ziemskiéj. Za tym cyrografem, tchórzliwemu pędrakowi co nie mógł patrzyć na nagi żeleziec, karaluchowi nocnemu, ćmie równie niepokaźnéj przed ludźmi czy przed Bogiem, Lucyper fanatyzmu do czasu zhołdował wszystkie ziemskie posługi rozumu, waleczności i fortuny. Jedném pchnięciem szpady błędnego rycerza Filiberta Emanuela Sabaudzkiego, pod St. Quentin przeszywa na wskróś ów kolos Francyi, z którym się Wielki cesarz nadaremnie przez lat 35 mocował.(*) Drugiém cięciem Niderlandczyka Lamorala d'Egmont pod Graweliną, rozbraja go do naga,(†) i mimo śmierci swojéj angielskiéj połowicy, a ztąd odpadnięcia mu od berła lennych sił tego państwa, pokojem Cateau-Cambrezyjskim (1559) obrawszy sobie Francyą z wszelkich kolców, robi z niéj sobie najposłuszniejsze swoim katolickim szabasom igrzysko. Od tego nieszczęsnego traktatu, który nadto żeniąc Filipa z córką Henryka II[go], stawiał zwycięzcę jedną nogą na dziedzictwie zwyciężonego, posłowie Hiszpańscy poczęli odegrywać w Luwrze przy boku ostatnich Walezyuszów akurat rolę Repnina, Salderna, Siewersa, Igelstromma przy boku siostrzeńca Czartoryskich. W imię nierozerwalnéj dwóch domów polityki, król Hiszpański zawali całą Francyą gruzami, zapuści ją lasami palów i szubienic, rozżarzy na raz po jéj powierzchni i po wszech jéj piętrach społecznych czterdziestoletnią wojnę domową, u zchyłku któréj gmach Franciszka I[go] pochyli się do rzędu elektoratów niemieckich. Do tego nareszcie upokorzenia doprowadzi Francyą ów suzerenat ościenny ku zagubie kalwinizmu, że Paryża przeciw wygnanym zeń królom Francuzkim, jak Warszawy przeciw Konfederatom Barskim Kozacy, bronić będą Inkwizytorowie, jenerałowie i bandyci Zapirenejscy. Że wtedy Francya nie uległa względem swojego protektora losowi Polski względem Katarzyny i nie została pochłonięta w powszechnéj Monarchii Katolicyzmu, jak Polska w Caracie Słowiańskim, pewnie nie patryotyzm francuzki temu winien; bo wtedy Liga Katolicka, stanowiąca przeważny ogrom narodu, wszystkiemi owszem trąbami zaślepionego fanatyzmu usuwając prawo Salickie, wzywała na tron po bezdzietnym a wygnanym Walezyuszu, małżonka Klary Eugenii. Dopiéro obliczając ile żywotnego żądła swojego samobójcza wścieklizna Filipa musiała przez ten czas zapuścić w jelita Niderlandzkie, przekonamy się, że temu głównie roztargnieniu Francya zawdzięcza swoje ocalenie pod koniec XVI[go] wieku od doli polskiéj w XVIII[ym].

Zauważyć dobrze tu wypada, że w dodatkowéj wartości dla cara Katolickiego, Belgia Niderlandzka stała mu jedyną podstawą działania przeciw Francyi. Prawie wszystkie porta tego kraju popadły w ręce Kalwinów, toż prowincye Nadpirenejskie. Tylko więc z Niderland, Filip II mógł protektoralnie najeżdżać królestwo Walezyuszów, ale z Niderland uśmierzonych a nie ze zbutowanych, z podstawy zasilającéj, a nie absorbującéj jego pułki i skarby. Gdyby Katarzyna utrapiona była przez lat 40 we wnętrzach Moskwy takiemi Niderlandami, może by i Polska znalazła sobie Henryka IV na uprzedzenia rozbiorów. Zapewne że ze śmiercią Maryi Tudor, odpadnięcie Anglii od wszechkoron Filipa, a wstąpienie na tron Angielski nienawistnéj mu wraz z narodem protestantki Elżbiety, ogromny wybiło wyłom w zamierzonéj architekturze mocarza pankatolickiego; ale zaprzedana mu jeszcze fortuna i tę szczerbę szczelniéj niemal zatkać mu miała nabytkiem królestwa Portugalskiego z rozległemi osadami po 3ch częściach świata. Odtąd stał się niepodzielnym władzcą całéj Ameryki zamieszkałéj, a wszystkich bez żadnéj przerwy wybrzeżów i wysp Afryki i Azyi. Nareszcie chwiejne, wylewami reformacyi ciągle zagrożone cesarstwo Niemieckie, jeżeli mu nic ze swojéj siły czynnéj nie miało do pożyczenia, jednakże z wierną lennością hołdowało jego woli, uznając go za podwójną głowę świata Katolickiego i domu Austryackiego. Nie jak carzy Rossyjscy z pajacowego siodła dmąc w hecowe trąby, ale niewidzialny światu i samym Hiszpanom, jak carowi Inkwizycyjnego Erebu przystało, z ciemnic katakomby Eskurialskiéj, ponuro milcząc, na migi poruszał posłusznemi sprężynami, całym przemysłem, wszystkiemi mieczami, jadami, katorżniami, całą mroźną mściwością drażnionego oporem fanatyzmu, by unieruchomić ziemię i rzucić ją, jak przykazał mistrz, hiszpan Lojola, bezwładnym trupem w objęcia kościoła. Tyrania doczesna szła u tego zapamiętego maniaka w drugim rzędzie, opodal za tyranią wieczną, a ta ziemska pokora ze wszech innych miar upośledzoną jego osobistość poniekąd wyniosła po nad cały blask poprzednika. Fanatyk ma zawsze swoich fanatyków. Najwięksi politycy i wojownicy skeptycznego chowu ojcowskiego dojrzeli jakby w porę na posługę synowskiemu fanatyzmowi. Emanuel Sabaudczyk, d'Albe, Don Żuan, Alexander Farnezejczyk przerastali całe poprzednie pokolenie drapieżników i tępicieli. Same Niderlandy ukręciły mu na siebie

* W klęsce pod St. Quentin Francya utraciła główną armią swoją. Wybór szlachty został wytępiony, albo się dostał do niewoli z hetmanem Aniuszem de Montmorency.

† Pokojem zawartym w Cateau-Cambresis, Henryk II odstąpił królowi Hiszpańskiemu 198 twierdz czy zamków pogranicznych i miast otwartych kilkadziesiąt; nadto związał się względem zwycięzcy lenném sprzysiężeniem przeciw heretykom własnego państwa; zgoła postawił się zupełnie w stosunku naszego Stanisława Augusta do carycy Moskiewskiéj.

żelazne bicze d'Egmonta, Noircarma, d'Arenberga, dyplomatyczny kardynała Granvella(*), doktorski Wigliusa, inkwizycyjnych nie policzyć. Jakże mało trzeba by było może synowi giętkości ojcowskiéj, ażeby rozbroić ostatniego i jedynego swodody Niderlandzkiéj przewodnika, Gwilhelma Oranii?

Do ręki takim majstrom wyrobiły się i narzędzia godne ich kunsztu. Aż do zaprzepaszczenia się *Wielkiéj Armady*, nie było na globie, jak jedna tylko marynarka: hiszpańska. Po zniszczeniu armii Henryka IIgo, aż do wstąpienia na tron francuzki Henryka IVgo, tłukły się po Europie różnego gatunku bandy zbrojne, ale wojska nie było żadnego, prócz jednych *tercyozów* Hiszpańskich, przetapiających w sobie na niezwyciężone hufce hołotę wszystkich ludów Zachodu. Takiemi to kielniami, a bryłami ludów i cymentem ich krwi i kości, murowała się wieża Babel jedynowładztwa Katolickiego. I już smętnym cieniem swoim zakrywała pół naszego planety, i już sięgała niemal do gradusów Bożego tronu, kiedy się jéj kawałkami począł usuwać z podwalin węgielny kamień Niderlandów.

Agen, 26 października 1865.

W skutku waszego braterskiego wezwania posyłamy wam na poparcie waszego pisma fr. 11, którą to sumkę złożyli w Agen ziomkowie: Maciejowski Kazimierz 3 fr. Maciejowski Stanisław, brat, 3 fr. Dobrzański August 2 fr. 50 c. Kostrzewski Franciszek 1 fr. Roszkowski Franciszek 1 fr. i Szydłowski Maciéj 50 c. Prosimy was abyście powyższe nazwiska z wyszczególnieniem datku w następnym numerze waszego pisma ogłosić raczyli, a to nie dla żadnéj bynajmniéj naszéj chluby ale jedynie dla dobrego przykładu i zachęcenia drugich czytelników waszego pisma.

Conio Kazimierz, mieszkający od dawna w tutejszém mieście, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, dnia 25 sierpnia b. r. pracując jako wyrobnik w podziemiach blisko Nérac (dep. Lot et Garonne) został zabity przez nagłe usypanie się ziemi w wielkiéj objętości. Miał on 56 lat życia, urodzony we wsi Jagodna w województwie Augustowskiém.

Nie możemy się tu wydziwić, co się to znaczy, że o Loteryi Polskiéj, ktora dnia 1 marca, to znowu dnia 1 czerwca b. r. miała być w Londynie ciągnioną, do dziś dnia nic nie słychać. Czyżby w tém patryotyczném przedsiębierstwie było jakie przeniewierstwo, nie chcemy jeszcze przypuszczać, inaczéj musielibyśmy wynurzyć całe nasze oburzenie z powodu tak niegodnego skompromitowania Imienia Polskiego, które chcąc teraz ocalić, należałoby w razie nieciągnienia loteryi zwrócić pieniądze osobom, które bilety pobrały. My tu w Agen umieściliśmy 25 biletów, za które dnia 26 lutego b. r. w wexlu pocztowym odesłaliśmy należność do Paryża, na ręce Klemensa Wierzbickiego. Interesowone osoby ciągle nas się wypytują, kiedy owa loterya będzie ciągnioną, a my im ciągle jedno odpowiadać musimy, że jeszcze nie dostaliśmy żadnéj w tym względzie wiadomości ani z Paryża ani z Londynu, co ich mocno zadziwia. Raczcie więc, szonowny Redaktorze, nadmienić cokolwiek w waszém pismie o téj loteryi, a to dla zaspokojenia tych ziomków, co bilety umieszczali, i tych osób co bilety zapłaciły.

Przypisek Redakcyi.—Podzielając w zupełności słuszne uwagi naszego szanownego korespondenta z Agen, spodziewamy się, że p. Zabielski, jako jedynie odpowiedzialny za przedsiębierstwo owéj loteryi, nadeszle nam właściwe objaśnienie opóźnienia, które rzeczywiście przynosi krzywdę imieniu Polskiemu.

Przysłano nam z Bruxelli wyszłą tam niedawno broszurę (w drukarni Dehou, rue de la Grande Île, 5) pod tytułem: *La raison d'Etat en Russie sous Alexandre II, par un patriote Russe.* Nie ustępuje ona innym o tym samym przedmiocie traktującym a świeżo ogłoszonym dziełkom ani siłą argumentów ani gruntownością na czynach opartego przekonania, chociaż zakres jéj nierównie mniejszy, gdyż się ogranicza do dwóch kwestyj: finansów i tak nazwanego oswobodzenia włościan Rossyjskich. "Jedynym naszym " celem—powiada autor—jest dowieść uczciwym ludziom Rossyi, " nie to że Rossya zbankrutuje, ale że jéj rząd jest niemoralny " i nieuczciwy; dowieść uczciwym ludziom innych krajów, że frazes " sakramentalny wszystkich ich ministrow, wszystkich ich parla- " mentów, wszystkich ich urzędowych organów: '*Car wspaniało-* " '*myślny, który potrafił przywrócić społeczeństwu 20 milionów* " '*poddanych i t. d.*' jest najpodlejszyw fałszem, najohydniejszém " oszustwem nowych czasów, le plus vil mensonge, la fausseté la " plus insigne des temps modernes." A że się z tego zadania dobrze wywiązał, co zresztą nie było bardzo trudno dla szczérego patryoty Rossyjskiego, dowodzi ogromne wzięcie jakie jego znakomita praca zjednała sobie w Europie a mianowicie w Niemczech.

(*) Rodem z Burgundyi, ale biskup Artezyjski, zawodem i obyczajami dokładny Niderlandczyk.

Ze skazanych w przeszłym roku przez Sąd Berliński rodaków, siedmiu zaniosło skargę o unieważnienie wyroku, to jest: Władysław Niegolewski, Napoleon Mańkowski, Bolesław Moszczeński, Bolesław Lutomski, Włodzimirz Wolniewicz, Zygmunt Jaraczewski, Ernest Świniarski; dwaj ostatni cofnęli skargę, którą co do pięciu pozostałych Senat Kryminalny najwyższego trybunału w Berlinie, wyrokiem z dnia 10 października b. r. odrzucił. Tego się można było spodziewać. Szczęściem nawet dla apelujących, że Sąd Berliński nie poszedł za Sądem Wiedeńskim i nie podwyższył kary.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego*.

W N. 80 *Głosu Wolnego* raczyliście zamieścić odezwę moją do Emigracyi Polskiéj, w któréj, jako korespondent stały dzienników *Progrès de Lyon* i *Phare de la Loire* de Nantes, do spraw Polski i Moskwy, prosiłem ogół rodaków o wspomaganie mnie w tak trudném zadaniu, którego nieudolny podjąłem się jednak, sprawę ojczystą, narodową mając jedynie na celu.

Odezwa moja, jak się tego spodziewałem, nie pozostała bez skutku, od osób nieznajomych nawet odebrałem kilka manuskryptów i za nie niniejszém najserdeczniejsze składam dzięki.

Raz więc jeszcze upraszam Was Obywatele, abyście dla niniejszego mego listu miejsce w szanowném waszém pismie znaléźć raczyli.

Obywatele, po raz już drugi jednę i tę samą do Was prośbę zanoszę, lecz dziś daleko ważniejszą, słabe usiłowania moje służenia choć piórem nieszczęśliwéj naszéj ojczyźnie nie pozostały bez skutku wobec prassy francuzkiéj, oprócz dwóch wyżéj wymienionych dzienników, dwa jeszcze inne: *l'Avenir National* z Paryża i *La Gironde* z Bordeaux nadesłały mi również zaproszenia na stałego korespondenta, i od kilku jeszcze innych dzienników liberalnych takowego w tych dniach spodziewam się. Zakres więc pracy mojéj i obowiązków powiększył się a za niemi téż i odpowiedzialność na mnie ciążąca.

Obywatele! Stanowisko tak ważne, do którego powołany zostałem przez przedstawicieli prassy przyjaznego nam narodu, nie napełnia mnie ani dumą ani zarozumiałością, owszem przeciwnie, z każdym dniem spostrzegam się że mi więcéj brakuje, z każdym dniem widzę zadanie moje co raz trudniejszém, jeżeli sumiennie i godnie będę mu chciał odpowiedzieć.

Nie zrażam się tém jednak, owszem trudności do dalszéj i wytrwałéj pracy mnie pobudzają i zachęcają. Usiłowania jednak moje jako pojedyńczego obywatela rozbić się mogą o niedostatek środków, współudziału więc i pomocy od Emigracyi mi potrzeba i na współudział ten, w imię dobra publicznego oń prosząc, z całém zaufaniem liczę.

Lecz Obywatele, chcę pzedewszystkiém być przed wami otwartym i szczerym, przesyłanie mi wiadomości z kraju i faktów to jeszcze za mało, młody i niedoświadczony, sercem miłością ojczyzny przejętém powodując się, obawiam się, bym zamiast pożytku nie przyniósł uszczerbku sprawie narodowéj złe lub przeciwne dając o niéj przyjaznemu nam narodowi wyobrażenie. O surową więc krytykę starszéj braci doświadczenia, o czynienie mi wskazówek proszę Was, Obywatele. Sąd wasz surowy nie zawiść lecz najżywszą we mnie wdzięczność obudzi.

Powołany na korespondenta do dzienników francuzkich, słabemi materyałami jakie miałem pod ręką starałem się notować gwałty i bezprawia trzech rządów najezdniczych i to nie w celu wzbudzania litości u przyjaznego i gościnnego nam ludu francuzkiego, lecz dla podania na hańbę potomności tę spółkę szatańską świętém przymierzem zwaną; we wszystkich artykułach moich staram się dowieść, że w żadną obcą nie wierzymy pomoc, że własnemi siłami ojczyznę naszą wyswobodzić pragniemy, i podałem jako pewnik, *że ją wyswobodzimy.*

To jest moje osobiste przekonanie i sądzę że także tych wszystkich obywateli którzy pojmują swą godność narodową i osobistą.

Wziąwszy czynny udział w powstaniu 1863-4 r., wyrobiłem sobie w niém stanowisko wolnego obywatela choć pod jarzmem zostającego narodu; jako więc obywatel kraju, jako cierpiący i wraz z drugimi tułacze pędzący życie, roszczę sobie prawa do dyskussyi swobodnéj o rzeczach dobru publicznemu pożytek przynieść mogących, i z tych pobudek wychodząc, oprócz prośby mojéj osobistéj powyż wyrażonéj, którą za pośrednictwem *Głosu Wolnego* do ogółu Emigracyi zanoszę, chciałbym także pomówić o potrzebach naszych teraźniejszych wedle mojego osobistego zapatrywania się na rzeczy.

Przedewszystkiém jednak chcąc możność i sposobność dyskutowania, krytykowania, chcąc jednéem słowem rozprawiać, należy mieć do tego organ jakikolwiek, a tym jest pismo peryodyczne, emigracyjne, niepodległe.

Nie moim jest dziś wcale zamiarem czynić rozbiór pism emigracyjnych, jakie się po nieszczęśliwém zakończeniu zbrojnéj walki z łona naszego wy-

tworzyły. Pism emigracyjnych mieliśmy trzy. *Wytrwałość* i *Ojczyzna* dla braku funduszów upadły, został się nam tylko jeden *Głos Wolny*, *Głos Wolny*, którego zasady w zupełności podzielam i który z wytrwałością godną naśladowania protestował i protestuje przeciw barbarzyństwu i despotyzmowi, przeciw jezuityzmowi i arystokracyi, jedném słowem przeciw wszystkiemu co się wolności, równości, braterstwu i niepodległości sprzeciwia. I ten *Głos Wolny*, ten maleńki arkusik papieru, wychodzący 3 razy na miesiąc, i ten jeszcze ustanie, i ten jeszcze zniknie z pomiędzy nas, jeżeli mu ręki nie podamy, jeżeli go podtrzymywać nie będziemy wszelkiemi siłami.

Lecz według mego zdania, Obywatele, nie dość go tylko podtrzymać, *Głos Wolny* taki, jakim jest dzisiaj, mimo swych najpoczciwszych wysileń, potrzebom Emigracyi nie wystarcza i wystarczyć nie może, format jego jest za mały a termin wychodzenia zbyt rzadki.

Towarzystwo Demokratyczne, które się obecnie formuje i którego z duszy i przekonania chcę być i będę członkiem, jako jedynie dla dobra sprawy narodowéj pożyteczne i przez naród cały uznane, Towarzystwo to, powtarzam, już organizując się dzisiaj, zająć się natychmiast powinno zarządzeniem potrzebnego funduszu, nie na założenie nowego, lecz na utrzymanie poczciwego jakie już exystuje pisma; odkładanie na późniéj jest rzeczą konserwatyzmu i reakcyi; demokracya rozumnie czynną i czynną natychmiastowie być powinna, bez tego czczym tylko będzie frazesem, utopią. Mojém więc zdaniem już uformowane czy formujące się sekcye czy też i pojedynczy obywatele, nakazać sobie wzajem powinni dobrowolny podatek, z którego zebrany fundusz natychmiastowo na powiększenie wydawnictwa *Głosu Wolnego* użytym być powinien, i na początek choćby tę zmianę zaprowadzić, byśmy choć co tydzień numer jeden mieć mogli, termin bowiem dziesięciodniowy jest zbyt odległy i na wielką stratę czasu narażający.

To jest najpierwszém zadaniem Towarzystwa Demokratycznego i dzisiejszéj Komisyi Organicznéj w szczególe, i szczérze mówię, gdy tego powiększenia wydawnictwa emigracyjnego widzieć nie będę, wszystkie działania Towarzystwa uważać będę za mrzonki i oszukiwanie samych siebie.

W dzienniku dyskutującym, w dzienniku wolnym od obcych nieprzyjaznych i szkodliwych wpływów, rozbierając kwestye zasadnicze, rozbierając potrzeby krajowe i emigracyjne, przyjść dopiéro możemy do pożądanego celu a z nim i do zaufania ogólnego.

Proponuję więc osobiście zażądanie natychmiastowéj składki i mam przekonanie, że starania w tym celu podjęte pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem.

Powiedziawszy więc to co myślałem, powtarzam raz jeszcze mą prośbę o nadsyłanie mi wiadomości sprawy naszéj dotyczących i opisów wypadków w ostatniém powstaniu zaszłych. Największą jednak usługę oddaliby mi ci z obywateli, którzyby wpływami swojemi mogli mi się wystarać o bezpłatną przesyłkę *Dziennika Poznańskiego*, *Czasu* i jeszcze jakiegokolwiek pisma moskiewskiego wychodzącego w Moskwie lub Petersburgu, z nich bowiem cytując tylko gołe ukazy carskie i zbirów jego, wolny już jestem od dawania komentarzy, bo już je sam postęp naszego wieku i cywilizacya potępia.

Gazeta Narodowa Lwowska za zaświadczeniem przesłaném przeze mnie od redakcyi *le Progrès de Lyon*, numer swojego pisma natychmiast przesłać mi pospieszyła, co też i do dnia dzisiejszego czyni, czego mi jednak *Dziennik Poznański* i *Czas*, choć ich w imię dobra publicznego i tém samém świadectwem opatrzony prosiłem, odmówiły.

Czy dla tego, że w dziennikach demokratycznych praca moja i protestacya przeciw despotyzmowi miejsce dla siebie znalazła? Niech mi na to *Czas* i *Dziennik Poznański* odpowiedzą.

Niech mi również pozwolą się zapytać, w jakim celu prowadzą swoje wydawnictwo, czy dla osobistych korzyści, czy dla dobra ogólnego? Odmowna odpowiedź dana mi każe powątpiewać o tém ostatniém. Po cóż więc te maski patryotyczne na siebie przywdziewać? Wszak reakcya, wszak arystokracya i bez tego kochać i podtrzymywać te pisma będzie, bo przywilejów jéj kastowych ciągle bronią. A przecież *Czas* i *Dziennik Poznański* do miana narodowych dzienników roszczą sobie prawa?

Mojém zdaniem, nie tylko mnie jednemu jako korespondentowi dzienników francuzkich, lecz wszystkim współpracownikom na tém polu, każdemu wydawnictwu emigracyjnemu, wydawnictwo krajowe, utrzymywane przez obywatelstwo w kraju zamieszkałe, pomoc swą winno, i nie zaproszenia czekać, lecz samo dowiedziawszy się o wydawnictwie lub pracy, dobro ogólne mającéj na celu, z przesyłką swych pism spieszyć powinno.

Niech te gorzkich słów kilka nie padną bezowocnie, niech dójdą do wiadomości *Czasu* i *Dziennika Poznańskiego* i niech w nich wzbudzą żal za chwilę niezastanowienia rozmyślnego lub nie, tego my wcale nie wiemy.

Was zaś, Obywatele, usilnie proszę, abyście wyrażeń moich nie łagodzili, pisząc zastanowiłem się dobrze i z przekonaniem napisałem; inaczéj wolę, byście mi gościnności w kolumnach *Głosu Wolnego* odmówili.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Bronisław Wołowski.

39, rue St. Hélène, à Lyon, (Rhône).
21. października 1865 r.

Leon Chrzanowski zajmuje się w Krakowie wydawnictwem pamiętników swego stryja Jenerała Wojciecha Chrzanowskiego. Dzieło to obejmować ma wiele nowych, dotąd nieznanych szczegółów do wojny Polskiéj w 1831 i do Włoskiéj w 1849 r.

W Krakowie założone zostało wydawnictwo tanich dzieł. Pan Trzecieski przeznaczył na ten cel 10000 zł. w. a. Publikacya ma się rozpocząć drukiem dzieła znakomitego naszego historyka Karola Szajnochy. Józef Szujski ma także dostarczyć wydawnictwu swoją pracę historyczną, obejmującą ostatnie dwa wieki życia publicznego w Polsce.

W Warszawie pokazały się następujące nowe pisma polskie: *Kłosy*, pismo illustrowane; *Rodzina*, pismo literackie; *Gazeta muzykalna i teatralna*; *Bluszcz*, tygodnik poświęcony literaturze i modom; *Dziennik politechniczny*; *Przegląd* tygodniowy życia społecznego; *Bazar*, pismo ekonomiczne; *Ekonomista*, z dodatkiem Merkury.

Od Nowego Roku ma tam wychodzić *Pamiętnik Naukowy*.

Dziennik Poznański, w numerze z 20 października, zamieścił korespondencyą z Solury opisującą po swojemu obchód śmierci Kościuszki, któréj przedmiotem są nowe napaści na osobę jenerała Mierosławskiego i na młodych naszych braci mających inne jak *Dziennik* i jego korespondent pojęcia o sprawie narodowéj. Nie mamy jeszcze rzetelnego opisu tego obchodu; ale to wiemy, że dobra wiara i nieobłudna myśl zgody nakazywały i *Dziennikowi* i jego korespondentowi oprzeć swoje namiętne ataki na dowodach, na przytoczeniu inkryminowanych myśli i wyrażeń, a nie na złośliwéj deklamacyi, która przedewszystkiém powadze dziennika szkodzi.

Nad grobem ś. p. Leona Brzezińskiego, nie Sienkiewicz, jak ob. Pijanowski doniósł, ale Antoni Zienkowicz, przyjaciel nieboszczyka, zamieszkały w Caen, miał gorącą i pełną religijnych uczuć przemowę. Żałujemy, że dla szczupłości naszego pisma, nie możemy jéj umieścić.

W Devonport, w Anglii, odebrał sobie życie strzałem z pistoletu Ludwik Wiktor Dziengielowski, dnia 4 października b. r. Miał lat 23, kształcił się w szkołach belgijskich i w ostatniém powstaniu miał otrzymać stopień oficera. Za przybyciem do Anglii, pułkownik L. Szyrma zaprosił go do siebie, zajął się jego losem i dopomógł mu do znalezienia tylu lekcyj, iż mógł się z nich utrzymać. Lubo listy i zeznania świadków rzucały podejrzenie, że samóbójca był marnotrawnym, porobił długi i dopuścił się różnych szachrajstw, jednakże sąd obdukcyjny nie uznał go zbrodniarzem na własnéj osobie, ale wydał wyrok, że odebrał sobie życie w napadzie chwilowego pomieszania zmysłów.

Na wychodźtwie tutejszém z 1831 r. bolesne wrażenie zrobiła śmierć powszechnie szanowanego Michała Chulawskiego, który od 27 lat pracując przy kolei żelaznéj *Great-Western*, dnia 29 września b. r. rozjechany i zabity został przez szybki pociąg niedaleko Londynu. Rodem z Królestwa, służył w 2gim pułku liniowym, był sławnym fechmistrzem, w powstaniu 1831 r. postąpił na porucznika i za waleczność ozdobiony został krzyżem złotym. Miał lat 59. Zostawił żonę i dwoje dzieci.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.